

Paweł Bohuszewicz – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświecenia UMK; opublikował m.in.: „*Poetyka*” *Arystotelesa jako prototyp gramatyki narracyjnej* ([w:] *Więzy tradycji*, red. A. Węgrzyniak, M. Kopczyk, Bielsko-Biała 2005), *W przestrzeni „długiego trwania”: ideologia społeczno-polityczna „Kazań sejmowych” Piotra Skargi w kontekście scholastycznej kosmologii* („*Pamiętnik Literacki*” 2005, z. 2), „*American Psycho*”: *morderstwo automatyczne jako komunikat* ([w:] *Kulturowe obrazy śmierci. Od przełomu romantycznego do dziś*, red. I. Grzelak i T. Jermalonek, Łódź 2007); w najbliższym czasie ukaże się jego książka *Gramatyka romansu. Polski romans barokowy w perspektywie narratologicznej*; zajmuje się dawnymi formami fabularnymi oraz europejską powieścią XVIII-wieczną, a także nowoczesną i ponowoczesną teorią literatury.

Po co literaturze dawnej współczesna teoria?

Bez wątpienia to, co jest, rozumiemy wówczas, gdy poznajemy i wyjaśniamy sobie to, co było. Ale też to, co było, poznajemy tylko wtedy, gdy możliwie najdokładniej badamy i rozumiemy to, co jest.

J. G. Droysen*

Twórcze rozumienie nie zręka się siebie, swego miejsca w czasie i własnej kultury, niczego nie zapomina.

M. Bachtin**

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule byłaby niepełna czy wręcz niemożliwa, gdyby nie odpowiedź na dwa inne pytania: co rozumiem przez pojęcie współczesnej teorii literatury i czy jest ona obecna w prowadzonych dzisiaj badaniach nad literaturą dawną w jakiś znaczący – tj. wpływający na ich kształt – sposób? Mówiąc o współczesnej teorii literatury, mam na myśli kształtujący się od końca lat 60. i cały czas aktywny dyskurs poststrukturalistyczny, którego patronami są m.in. Jacques Derrida, Roland Barthes i Michel Foucault, przy czym w odróżnieniu od Anny Burzyńskiej – która mówi o „kulturowym zwrocie teorii”, sugerując tym samym jakąś istotną nowość, następującą jakoby po przełomie poststrukturalistycznym – w jego ramy włączam tzw. kulturową teorię literatury, na którą składają się takie kierunki myślenia, jak poetyka kulturowa, antropologia literatury, narratywizm, badania genderowe, etniczne, konstruktywizm czy pragmatyzm¹. Czy tak po-

* *Historik: Vorlesungen über Enzyklopädie und Methodologie der Geschichte*, Hrsg. von R. Hübner, München 1967, s. 151; cyt. za: M. P. Markowski, *Nietzsche. Filozofia interpretacji*, Kraków 2001, s. 205.

** M. Bachtin, *Odpowiedź na pytanie redakcji „Nowy Mir”*, [w:] idem, *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, oprac., tłum. i wstęp E. Czaplejewicz, Warszawa 1986, s. 474.

¹ O kulturowym zwrocie teorii zob. A. Burzyńska, *Wprowadzenie*, [w:] A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 31–32 i eadem, *Kulturowy zwrot teorii*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006. We *Wprowadzeniu do Teorii literatury XX wieku* znajdujemy informację o przełomie poststrukturalistycznym, po którym następuje zwrot kulturowy, na który z kolei składają się zwroty pomniejsze: pragmatystyczny, narratystyczny, etniczno-polityczny (zob. s. 30–32). Skrupulatna badaczka nie wspomniała jednak o wszystkim: istnieje przecież jeszcze zwrot językowy (zob. R. Nycz, *O przedmiocie studiów literackich – dziś*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd polonistów. Kraków 22–25 września 2004*, t. 1, red. M. Czermińska i inni, Kraków 2005, s. 18), z kolei ostatnio coraz więcej słyzy się o „performatywnym zwrocie w humanistyce” (zob. E. Domańska, „Zwrot performatywny” we współczesnej humanistyce, „Teksty Drugie” 2007, nr 5) i zwrocie antropologicznym (zob. *The Anthropological Turn in Literary Studies*, ed. by J. Schlaeger, Gunter Narr, Verlag,

jęty dyskurs poststrukturalistyczny – który przebudował niemal całą humanistykę (przede wszystkim literaturoznawstwo, filozofię, socjologię i antropologię kultury) – doprowadził do przebudowy wiedzy o polskiej literaturze dawnej? Otóż nie, co postaram się udowodnić za chwilę. A czy w ogóle powinien? Odpowiedź na to pytanie podaję na końcu artykułu.

Paradygmat filologiczno-autonomiczny w polskiej historii literatury dawnej

Jak píše Ryszard Nycz, jednocześnie patron i komentator najważniejszych spośród dokonujących się w dzisiejszym polskim literaturoznawstwie przemian:

W dziejach nowoczesnej wiedzy o literaturze wyróżnić można dwie podstawowe tendencje. Pierwsza zmierza do uczynienia z narodowych badań literackich wyraziciela, strażnika i eksploratora współczesnej tradycji kulturowej oraz interdyscyplinarnego centrum całej (narodowej) humanistyki. Druga zaś dąży przede wszystkim do osiągnięcia statusu nowoczesnej nauki, tzn. autonomicznej dyscypliny o własnym przedmiocie i własnej metodzie, która stopniem ścisłości, profesjonalizacji, odrębności odpowiada statusowi innych nauk humanistycznych².

Współcześnie – od czasu studiów Romana Pollaka, Juliana Krzyżanowskiego, Wiktora Weintrauba, Wacława Borowego czy Manfreda Kridla – w badaniach nad literaturą przedromantyczną dominują obie tendencje, stanowiąc obowiązujący wręcz model ich uprawiania. Wymienię dwa spośród olbrzymiej liczby przykładów praktyki badawczej, należącej do paradygmatu autonomicznego. Pierwszy pochodzi z czasów krystalizowania się nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego: mam tu na myśli książkę Manfreda Kridla *Wstęp do badań nad dziełem literackim* (1936), w której zostaje postawiony problem, czy historyk literatury powinien zajmować się pismami Andrzeja Frycza Modrzewskiego i *Kazaniami sejmowymi* Piotra Skargi³. Był to istotny i chyba jeden z pierwszych przejawów świadomości już antytypozytywistycznej, która literaturoznawstwo uważa za odrębną dyscyplinę, posiadającą własny przedmiot i własną metodę badań. Ta świadomość nie tylko się utrzymuje, ale i panuje w dzisiejszej historii literatury staropolskiej: dowodzić tego może wydana w 2003 roku książka *Panegiryczna sztuka postaciowania: August II Mocny* (J. K. Rubinkowski, „Promienie cnót królewskich...”) Krzysztofa Obremkiego. Jej autor stwierdza, że badań nad panegirykiem nie powinien przysłać „kontekst etyki aktów mowy”, gdyż „atmosfera potępienia nie sprzyja lekturze literaturoznawczej i nie powinna stać się czynnikiem kształtującym wywód historycznoliteracki” (s. 11). Zamiast więc mówić, jak jego poprzednicy będący strażnikami tradycji narodowej, o „wadach panegiryzmu”, jego „zbrodniach” (s. 10) itd., autor swoje rozważania umieści w kontekście wywodu genologicznego, tylko ten bowiem, jak można przypuszczać, jest jego zdaniem „czysty”, tzn. pozbawiony wszelkich

Tübingen 1996). Nie za dużo tych zwrotów? To znaczy, czy sama ich mnogość nie unieważnia cechy, którą każdy z osobna chciałby posiadać – przełomowości? Wydaje się, że tak, i stąd moja decyzja, by cały ten chaos niekontrolowanej przemiany w humanistyce ostatnich lat ostrożnie zaliczyć do poststrukturalizmu.

² R. Nycz, op. cit., s. 15–16.

³ Zob. J. Pelc, *Średniowiecze, renesans i barok w badaniach historycznoliterackich od roku 1918*, [w:] *Rozwój wiedzy o literaturze polskiej po 1918 roku*, oprac. i wstęp J. Maciejewski, Warszawa 1986, s. 33.



fot. Dariusz Przewięźlikowski

nie-literaturoznawczych naleciałości⁴. Założeń tych nie podzielają przedstawiciele paradygmatu filologicznego: w ich przekonaniu literatura nie jest całością autonomiczną, pozostaje bowiem tyleż odrębną od innych sztuką słowa, ile przekąźnikiem wartości oraz idei tworzących kulturę danego czasu i zgromadzonych w traktatach filozoficznych czy teologicznych. Opcja ta zyskuje coraz mocniejszą pozycję przede wszystkim we wspólnocie badaczy literatury barokowej, czego najlepszym przykładem są książki Hanny Dziechcińskiej (np. *Ciało, strój i gest w czasach renesansu i baroku*, Warszawa 1996), Mirosławy Hanusiewicz (*Pięć stopni miłości. O wyobraźni erotycznej w polskiej poezji barokowej*), Danuty Künstler-Langner (np. *Idea vanitas. Jej tradycje i topoty w poezji polskiego baroku*, Toruń 1996), Grzegorza Rauby (np. *Światło przyrodzone. Rozum w literaturze polskiego baroku*, Poznań 2006) czy Ireneusza Szczukowskiego (*Inspiracje augustyńskie w poezji polskiego baroku*, Bydgoszcz 2007).

Opcje filologiczną i autonomiczną uznałem za odrębne, dzielą je bowiem odmienne konteksty przywoływane w trakcie lektury dawnego piśmiennictwa artystycznego: „autonomiści” pozostają w zamkniętym świecie literackości, traktują bowiem czytane przez siebie teksty jako realizację ogólniejszego od nich zespołu „poetyk macierzystych”, „filolodzy” natomiast większy nacisk kładą na zanurzenie owych tekstów w żywole kultury, pojmowanej najczęściej jako czysto intelligibilny zespół idei. Nie godząc się na jednym poziomie, na innym – głębszym, pozostają zgodni, uznając trzy podstawowe reguły i odpowiadające im założenia: 1) wierność wobec komentowanego tekstu, zakładającą możliwość poznania obiektywnego; 2) kompletność badanego korpusu tekstów, będącą wyrazem optymizmu poznawczego; oraz 3) całkowitą służebność dyskursu komentującego, zakładającą neutralność języka badawczego (tj. przekonanie, że narzędzia badania nie wpływają na kształt badanego przedmiotu)⁵.

Reguły te i założenia na pewno byłyby bliskie Alinie Nowickiej-Jeżowej, autorce manifestu literaturoznawczego konserwatyzmu, zatytułowanego *Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*. Dlaczego mówię o literaturoznawczym konserwatyzmie? Spójrzmy na dyrektywy zaproponowane przez autorkę wszystkim tym, którzy zamierzają naukowo obcować z literaturą dawną: 1) należy przyjąć, że poglądy autorów tekstów, które badamy, „określają reguły i wyznaczają cele postępowania” z tymi tekstami⁶; poglądy autorów renesansowych i barokowych określone były przez filologię, to filologia zatem – filologia renesansowa – powinna stać się metodą naszych badań. Z tej dyrektywy wynikają wszystkie następne: należy 2) powrócić do dawnej idei „tekstu jako przedmiotu autonomicznego” i koherentnego, wyposażonego w określone znaczenia⁷; 3) uznać, że sens owych znaczeń jest jeden – gotowy i ukryty w dziele tak, że nie domaga się on współkonstruowania przez odbiorcę, a jedynie odkrycia macierzystego kontekstu⁸;

⁴ O tym, że czynienie badań literackich wolnymi od kontekstu etycznego jest cały czas – przynajmniej w „małym świecie” historyków literatury dawnej – praktyką ocenianą jak najbardziej pozytywnie, przekonują fragmenty recenzji książki Krzysztofa Obremskiego: często krytyczne, tam jednak, gdzie mowa o braku ocen wartościujących, „pochwalne” – zob. J. Pelc, *Analogia strukturalna do emblematów oraz związki z emblematyką w kompozycji panegirycznej biografii pochwalnej Augusta II pióra Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego*, „Barok” 2003, nr 2, s. 111; R. Krzywy, *Panegiryczne obrachunki. Nowe prace o barokowym piśmiennictwie pochwalnym*, ibidem, s. 223.

⁵ Zob. M. P. Markowski, *Nietzsche...*, s. 9; R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 2002, s. 195.

⁶ Zob. A. Nowicka-Jeżowa, *Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*, [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. 2, Kraków 2005, s. 352.

⁷ Ibidem, s. 351, 353.

⁸ Zob. ibidem, s. 352, 353. Pojęciem macierzystego kontekstu Nowicka-Jeżowa co prawda się nie posługuje (jego autorem jest J. Sławiński), myślę jednak, że dobrze oddaje ono jej intencje. Kontekst macierzysty

4) traktować teksty literackie jako teksty przede wszystkim estetyczne, skoro ich autorzy utrwalają w nich „to, co rozpoznali [...] jako ważne i piękne lub jako przyjemne [...]”⁹; 5) nie zapominać, że ostatnim etapem filologicznego obcowania z tekstem (po *lectio, emendatio* i *enarratio*) jest *iudicium* – wydanie estetycznego i moralnego sądu o dziele¹⁰.

Nie zamierzam udowadniać, że poglądy Aliny Nowickiej-Jeżowej są wspólne wszystkim piszącym dzisiaj historiom literatury dawnej – jestem przekonany, że ostatnia dyrektywa (osąd estetyczny i moralny jako końcowy etap pracy filologa) wzbudziłaby zdecydowany sprzeciw większości z nich (wszak wywód historycznoliteracki powinien być wolny od wartościowania). Badacze bliżsi najnowszej teorii literatury podaliby również w wątpliwość ideę autonomicznego i koherentnego przedmiotu, jakim jest dzieło literackie, a także ideę wyposażenia tego przedmiotu w dające się jednoznacznie odczytać znaczenia, określone przez intencję autorską. Problem polega na tym, że te wyrażane po cichu wątpliwości nie wpływają na kształt większości publikowanych przez nas prac naukowych, najczęściej realizujących reguły i założenia autorki *Komparatystyki i filologii...* i pozostających na marginesie tworzących współczesną humanistykę napięć, problemów oraz dyskursów. Świadczy o tym chociażby głos Kwiryny Ziembry, zmuszonej tłumaczyć się – jeszcze w 1994 roku – dlaczego zamiast metody filologicznej do badania poezji Jana Kochanowskiego stosuje metody wypracowane przez hermeneutykę i fenomenologiczną krytykę genewską (Starobinski, Poulet i inni) i skarżącej się na „inercję metodologiczną głównego korpusu” badań nad staropolszczyzną, w której rozmywiają się ujęcia „naprawdę świeże i oryginalne”¹¹.

Filologiczno-autonomiczny konserwatyzm określa badania nie tylko konkretnych tekstów staropolskich, ale i pozostałych płaszczyzn procesu historycznoliterackiego, czyli epoki i prądu, nie dotyczy natomiast badań nad staropolską formacją kulturową – tylko dlatego jednak, że te... praktycznie nie istnieją¹². Zajmę się dłużej owym brakiem, gdyż jest znamieny i zawstydzający. Znamieny, ponieważ poświadcza konserwatyzm członków wspólnoty badaczy literatury dawnej, którzy nie potrafią wyjść poza „myślenie epokami”. Zawstydzający, zważywszy na dokonania badaczy literatury późniejszych, coraz częściej rezygnujących z „szatkowania” rzeczywistości historycznoliterackiej na epoki, okresy i minio-

bywał rozmaicie przez różne paradygmaty badawcze pojmowany: raz jako biografia autora, innym razem jako najogólniej pojęty kontekst ideologiczno-kulturowy, określający sposoby konceptualizowania świata w okresie, w którym powstał interpretowany utwór, kiedy indziej zaś jako „macierzysta poetyka” epoki, czyli zmagazynowany w traktatach retorycznych i poetykach system dyrektyw gatunkowych, które są realizowane w konkretnych dziełach. Badacze pozostający w ramach paradygmatu filologiczno-autonomicznego szczególnie upodobałi sobie ostatni rodzaj kontekstu – jest on najbliższy literaturze pojmowanej jako przedmiot o sobie tylko właściwych cechach.

⁹ Ibidem, s. 353.

¹⁰ Ibidem, s. 352.

¹¹ K. Ziembra, *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji. Prolegomena do interpretacji „Trenów”*, Warszawa 1994, s. VIII.

¹² Jest co prawda artykuł J. Maciejewskiego *Oświecenie polskie. Początek formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historycznoliterackiego* (w: *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*, red. Z. Goliński, seria II, Wrocław 1977), dotyczy on jednak tylko oświecenia. To właśnie w nim pojawia się definicja formacji kulturowej: „Formacjami w tu proponowanym rozumieniu byłyby duże zbiory związanych ze sobą zjawisk kulturowych, dostrzeganych z określonego punktu widzenia i porządkowanych przy pomocy takich samych kryteriów, które łączy w całość pewna sytuacja komunikacyjna (rodzaj sporów, sposób ich prowadzenia, a także ich język z charakterystycznymi dla danej formacji »słowami kluczami«) oraz zespół podstawowych, przez wszystkich uznawanych wartości. Zbiory takie byłyby szersze od zjawisk kryjących się za pojęciem prądu, a obejmowałyby całość kultury określonego, stosunkowo obszernego wycinka czasoprzestrzennego, wszystkie jej dziedziny” (J. Maciejewski, *Oświecenie polskie...*; cyt. za: idem, *Literatura w perspektywie długiego trwania*, [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002, s. 144).

kresy¹³ i włączających literaturę w większe niż epoki obszary formacyjne, te zaś w różnorodności i zerwaniu pozwalają dostrzec jedność i ciągłość (myślę tu o tych autorach, którzy operują pojęciami literatury i formacji nowożytnej oraz ponowoczesnej)¹⁴. Czy możemy poprzez analogię do tych pojęć mówić o formacji dawnej czy – ostrożniej – staropolskiej (oświecenie wypadaloby potraktować jako epokę przejściową i aporetyczną: zarówno kontynuującą, jak i zrywającą z tym, co charakterystyczne dla staropolszczyzny¹⁵), która znamionowałaby się „długim trwaniem” pewnych podstawowych, przez wszystkich uznawanych wartości, istniejących niejako „pod” epokami? I czy istnieje odpowiadająca tej formacji literatura staropolska (dawna)? Bardzo często używamy tych pojęć, jednak tylko w sposób intuicyjny, a nie rzetelny i poparty szczegółowymi badaniami¹⁶. Trzy najogólniejsze podstawowe właściwości, którymi cechowałaby się literatura staropolska (i w pewnej mierze oświeceniowa), są ukonkretnieniem tej intuicji: 1) literatura jako „służka” teologii, moralności i filozofii (przy czym w oświeceniu literatura służy głównie dwóm ostatnim dziedzinom); 2) literatura jako efekt podporządkowania się regułom sztuki (*ars*), dzięki któremu w swych zasadniczych kształtach trwa niezmiennie przez około osiemnaście wieków; i w końcu 3) literatura jako ekspresja podmiotu nie rozumianego jeszcze jako indywidualium. Te trzy cechy przeciwstawiałyby się trzem podstawowym właściwościom literatury nowożytnej: 1) autonomii; 2) postulatowi oryginalności zakładającemu zmianę i zerwanie z regułami oraz 3) ekspresji podmiotu rozumianego jako indywidualność. Używam trybu warunkowego, doskonale bowiem zdaję sobie sprawę, że każdą z podanych przeze mnie właściwości można podważyć. Przedromantyczna literatura jako „służka” teologii, moralności i filozofii oraz wyrazicielka mądrości ponadindywidualnej? Co w takim razie począć ze słynnym renesansowym indywidualizmem i kultem poety¹⁷? Z manieryzmem, konceptyzmem i w ogóle „dzikością” i „nowością” literatury barokowej, wobec której romantyzm, surrealizm i awangarda są tylko – jak twierdzi Antoni Czyż – „dalszymi ogniwami”¹⁸? Z powieścią antyczną (*Satyryki* Petroniusza, *Metamorfozy* Apulejusza) – nawet nie oświeceniową – ponieważ to właśnie ona, a nie słynny „romantyczny indywidualizm”, pokazuje najlepiej narodziny prywatności (a może wcale nie mamy do czynienia z „narodzinami” prywatności, gdyż istniała ona od zawsze)? Problematyczne jest również uznanie literatury przednowożytnej za przejaw totalnego podporządkowania się regu-

¹³ O tym „szatkowaniu” pisał Nycz w *Języku modernizmu...* (zob. s. 20).

¹⁴ Kilkakrotnie będę posługiwał się w tej pracy pojęciem „nowożytność”, odróżniając je od innego pojęcia – „nowoczesność”. To drugie posiada szerszy zakres znaczeniowy i obejmuje trzy fazy: 1) okres od dojrzałego renesansu do połowy XVII w.; 2) od Wielkiej Rewolucji Francuskiej do rewolucji przemysłowej i jej następstw; 3) od roku mniej więcej 1890 do lat 50. bądź 70. XX w. „Nowożytność” określa drugą i trzecią fazę nowoczesności (czasem tylko drugą, czasem tylko trzecią) – i to rozumienie podejmuję w tej pracy (więcej na ten temat zob. S. Morawski, *Niewdzięczne rysowanie mapy... O postmodernie(izmie) i kryzysie kultury*, Toruń 1999, s. 23–59). Jeśli natomiast chodzi o pojęcie formacji ponowoczesnej, świadomy jestem zastrzeżeń, którymi swego czasu obłożył je Zygmunt Bauman, gdy proponował zamiast o ponowoczesności mówić o późnej lub płynnej nowoczesności, jako że jednak są to pojęcia mniej znane i tym samym wymagające, niepotrzebnego w tym artykule, dodatkowego wyjaśnienia, zdecydowałem się je odrzucić.

¹⁵ Widać to świetnie na przykładzie oświecenia polskiego – zob. choćby M. Parkitny, *Oświecenie sarmackie – próg nowoczesności w Polsce?*, [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. 1; J. Snopek, *Między epoką staropolską a nowoczesną – oświecenie (garść sugestii)*, [w:] *Zmierzch kultury staropolskiej. Ciągłość i kryzysy (wieki XVII–XIX)*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1997, s. 93–94.

¹⁶ Zob. J. Snopek, op. cit., s. 94.

¹⁷ O renesansowym indywidualizmie pisał ostatnio J. Płuciennik (zob. *Nowożytny indywidualizm a literatura. Wokół hipotez o kreacyjności Edwarda Younga*, Kraków 2006, s. 65–93).

¹⁸ A. Czyż, *Barok niezniszczalny*, [w:] idem, *Władza marzeń. Studia o wyobraźni i tekstach*, Bydgoszcz 1997, s. 62.



Piotr Litwic – absolwent Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK. Pracuje jako fotograf filmu w warszawskiej Fabryce Obrazu, wykonywał fotosy m.in. teatru telewizji *Król Edyp* (reż. G. Holoubek) i filmu *Jutro idziemy do kina* (scen. J. S. Stawiński, reż. M. Kwieciński).

fot. Piotr Litwic

łom estetycznym sformułowanym w poetykach i retorykach. Poza zasięgiem reguł teoretycznych rozwijały się wszak duże połacie literatury staropolskiej, takie jak chociażby literatura sowizdrzalska czy romansowa, i oświeceniowej, jak choćby powieść¹⁹; poza tym nawet słynne renesansowe umiłowanie antyku nie polegało wyłącznie na nietwórczym kopiowaniu, lecz również na przewyższaniu wzorów; nie możemy również zapomnieć o anarchii barokowej wyobraźni, która przejawiała się w formach dotąd niespotykanych.

Podane przykłady pokazują, że przynajmniej na razie „koncepty” staropolszczyzny i dawności, choć niewątpliwie atrakcyjne, a także dydaktycznie przydatne, są „konceptami” właśnie – uchwytami (łac. *conceptus*), których rolą jest raczej pomóc nam poradzić sobie z rzeczywistością literacką, niż ją w sposób dokładny odzwierciedlać. Radzimy więc sobie z nią poprzez podział binarny, polegający na przeciwstawieniu dwóch formacji, dawnej i nowożytnej, zapominając o tym, co pokazują konkurencyjne modele, na przykład „kontynuacyjny” i „serialny” (o których piszę poniżej).

Mimo tych bardzo poważnych zastrzeżeń możemy i powinniśmy owe koncepty zachować, wydaje się bowiem, że ów „uchwyt” coś jednak „chwytą” i że jest zasadna intuicja każąca nam mówić przynajmniej o staropolszczyźnie, nawet jeśli zaproponowane przed chwilą jej wyznaczniki muszą być opatrzone zbyt wieloma zastrzeżeniami i nawet jeśli „serializm” oraz „kontynuacjonizm” pokażą nam, że nie istnieją sztywne granice między formacjami, pozwalające „binaryzować” rzeczywistość. Jest jeszcze inny powód, dla którego warto pozostać przy tych terminach: wspomniana wcześniej możliwość podjęcia dialogu z kulturowo nastawionymi badaczami formacji i literatur późniejszych oraz włączenia dawności w dyskusję o nowożytności i ponowoczesności. Na temat badaczy kulturowych Andrzej Szahaj pisał niedawno, że konstytuują oni dzisiejszą literaturoznawczą awangardę²⁰, tworzą bowiem zręb teorii ponowoczesnej, z drugiej jednak strony awangardowi wcale nie są, gdyż pozwalają p o w r ó c i ć na scenę humanistyki jej dawnemu ideałowi, którym jest tłumaczenie świata i pomoc w budowaniu tożsamości ludziom go zamieszkującym. Dyskurs „awangardy krakowskiej” nie jest bowiem tylko dyskursem nauki o literaturze, ale także dyskursem tożsamościowym, trudno wszak zaprzeczyć, że naszą tożsamość określa przynależność do formacji ponowoczesnej. Formacja owa powstała z przesilenia formacji nowoczesnej, ta ostatnia jednak nie wyrasta z kulturowej pustki – choć wielu autorów książek, zatytułowanych: *Nowoczesność i tożsamość*, *Autentyczność i nowoczesność*, *Nowoczesność i ambiwalencja* itp., tak właśnie zdaje się sądzić. Wprost przeciwnie: wszystkie jej najważniejsze właściwości określone są przez analogiczny do ponowoczesnego wielki odwrót od tego, co tworzyło kulturę przed-nowożytną. Gdybyśmy sobie to uświadomili i podjęli trud wyrażenia, mogliby-

¹⁹ „Pomimo wielkiej wagi, jaką przyznawano regułom w teorii poezji i prozy okresu staropolskiego, siła i zakres ich realnego oddziaływania na literaturę były dość ograniczone. Akceptacja (teoretyczna i praktyczna) norm sformułowanych wiązała się zwłaszcza z tendencją klasycyzującą polskiego piśmiennictwa, wyraźniejszą w okresie renesansu, nieco słabszą w dobie baroku. Jednakże i w tym nurcie piśmiennictwa nie doszło do absolutyzacji wybranych reguł, które by – jak np. słynne »trzy jedności« we francuskim klasycyzmie – legły u podstaw jednolitej, zwartej doktryny estetycznej i wywarły przemożny wpływ na twórczość omawianej epoki. [...] Reguły, co należy silnie podkreślić, miały charakter przede wszystkim szkolny i teoretyczny: były bardziej przedmiotem nauczania w kolegiach zakonnych i pomocą w ćwiczeniach literackich niż narzędziem rzeczywistego działania twórczego w rękach poetów oraz stymulatorem gustów estetycznych (T. Michałowska, *Reguły*, [hasło w:] *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze – renesans – barok*, red. T. Michałowska, wyd. II popr. i uzup., Wrocław 1998, s. 789).

²⁰ A. Szahaj pisał konkretnie o „awangardzie krakowskiej”, mając na myśli grupę krakowskich literaturoznawców pod wodzą Ryszarda Nycza i Michała Pawła Markowskiego (zob. *Awangarda krakowska*, „Teksty Drukie” 2007, nr 3).

śmy ową „dawną drogę” włączyć w dialog z tym, co tworzy nas dzisiaj, a dzięki temu włączeniu na powrót ją ożywić²¹. Ten właśnie akt Maria Janion nazwała „odnawianiem znaczeń”:

Znaczeniom właściwa jest [...] osobliwa dwoistość: trwałość i przemijalność, stabilność i mobilność, unieruchomienie i ruch. Przy czym można sądzić, że znaczenia nie poruszone, nie odnawiane, nie rozwibrowane objawiają pewną dość niebezpieczną cechę. A mianowicie zastygłe w dogmacie albo też porzucone i opuszczone, zaniedbane, nie przestają one przecież często być obecne w życiu duchowym społeczeństwa. Tyle tylko, że wtedy ich obecność najbardziej zbliża się do szkodliwego stanu stagnacji, gdyż znaczenia ustabilizowane w postaci dogmatów i stereotypów mogą wydzielać truciznę, mogą zaciemniać obraz rzeczywistości, obezwładniać i paraliżować [...]²².

Czy nie w ten sposób literatura staropolska i oświecenia funkcjonuje w społecznym obiegu (nawet wąsko rozumianym: w akademickiej społeczności wykładowców innych literatur i studentów polonistyki)? Czy nie jawi się ona jako nieodwołalnie odcięta od „otwartej teraźniejszości” (jak by powiedział Bachtin) martwa skamielina? Co należy obciążyć odpowiedzialnością za ten stan rzeczy? Możliwe są dwie odpowiedzi: pierwsza – ją samą, prawdopodobne jest przypuszczenie, że literatura dawna pozostaje tak bardzo inna i obca, iż dialog z nią jest niemożliwy (wszak musi istnieć jakaś wspólnota między rozmówcami); druga, i ta wydaje mi się bardziej trafna, odpowiedzialność za „skamienienie” literatury dawnej przenosiłaby się na utrwalone wśród badaczy przekonanie, że celem historyka literatury jest zdystansowanie wobec „przedmiotów badań” ich wydanie, opisanie, skatalogowanie²³, doprowadzające w efekcie do zamknięcia dialogu z tekstami przeszłości. Tymczasem należy o nich myśleć jako o czymś raczej otwartym, nie są bowiem tylko zabytkami, ale również utworami²⁴ powstałymi w świecie, któremu nasz świat zawdzięcza swoje istnienie (a więc w świecie otwartym na nasz świat), i tekstami, które same w sobie otwarte są na wciąż nowe odczytania.

Szczególnie to ostatnie założenie budzi wśród „staropolań” i „oświeceniowców” ostry sprzeciw. I nic dziwnego: uznanie tekstu za całość wciąż otwartą na nowe interpretacje

²¹ Pojęcie dawnej drogi zapożyczam od A. Czyży: „Dawna droga tej literatury wije się przez stulecia i dociera do nas, dziś. Nie ma przepaści między tamtą mową a naszym byciem. Jakoś to inne, niekiedy trudne, ale nieobce i żywe, otwarte, płodne, cenne i piękne. Staropolskie dziedzictwo jest żywe” (A. Czyży, *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych*, Warszawa 1995, s. III; podkreślenie – P. B.). W przeciwieństwie do autora tych słów nie sądzę, że jesteśmy wciąż połączeni z dawnym światem. Myślę nawet, że jesteśmy od niego oddzieleni – przepaścią, której wykopywanie rozpoczęło oświecenie. Dlaczego więc mówię o ożywianiu? Czy jest ono możliwe? Tak, jeśli ujmijemy „dawną drogę” w połączeniu z „naszą drogą”, pamiętając, że połączenie to ma charakter negatywny: nasz świat powstał nie jako kontynuacja świata dawnego, lecz jako zerwanie z nim – zerwanie, które jednak nie odbyło się do końca, zerwanie, po którym ślad nosimy do tej pory. Tak to ujmuje np. P. Lisicki (*Mroczne dziedzictwo Oświecenia*, [w:] idem, *Nie-ludzki Bóg. Eseje*, Warszawa 1995).

²² M. Janion, *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980, s. 10.

²³ Po lekturze najważniejszych tekstów na temat polskiej wiedzy o literaturze dawnej odnoszę wrażenie, że zajmowała się ona tylko tym właśnie... Myślę tu o tekstach: J. Pelc, *Średniowiecze, renesans i barok w badaniach historycznoliterackich od roku 1918*; T. Ulewicz, *W staropolszczyźnie dzieją się rzeczy ważne (dorobek badawczy pokolenia)*, „Ruch Literacki” 1966, z. 4; M. Klimowicz, *60 lat badań literatury oświecenia*, [w:] *Rozwój wiedzy o literaturze polskiej po 1918 roku*; A. Borowski, *Tendencje metodologiczne w najnowszych badaniach nad literaturą staropolską*, „Teksty Drugie” 1994, nr 3. Zob. też: J. Starnawski, *Tradycje polskiej mediewistyki literackiej. Przegląd badań*, [w:] *Mediewistyka literacka w Polsce*, red. T. Michałowska, Warszawa 2003; P. Wilczek, *Polonice et latine. Studia o literaturze staropolskiej*, Katowice 2007 (rozdział *Najnowsze tendencje w badaniach nad literaturą staropolską*).

²⁴ Opozycję zabytek – utwór pożyczam od Andrzeja Mencwela, który pisał o niej w szkicu *Osoba i pismo*, [w:] idem, *Wyobrażenia antropologiczne. Próby i studia*, Warszawa 2006, s. 126–127.



fot. Piotr Litwic

(a więc, jak by powiedział dekonstrukcjonista, tekst wciąż niedoczytany – *misreading*²⁵) musi się wiązać z zanegowaniem najważniejszych założeń dyskursu filologiczno-autonomicznego, o których pisałem powyżej, przede wszystkim wierności wobec komentowanego tekstu, kompletności analizy, obiektywnego uposażenia w sensy, koherencji znaczeniowej oraz możliwości domknięcia macierzystego kontekstu. Poniższe dwa przykłady pokażą, w jaki sposób konkretne teksty przeciwstawiają się jednemu spośród tych założeń – koherencji znaczeniowej tekstu; wszystkie dotyczą literatury baroku, to właśnie ona bowiem najbardziej „buntuje się” przeciwko tradycyjnej filologii.

Przykład pierwszy to kontrowersja między Piotrem Urbańskim i Janem Okoniem, dotycząca imienia tytułowej bohaterki *Nadobnej Paskwaliny*. Wiadomo, że imię to jest znaczące – na co jednak wskazuje? Okoń wywodził je z łacińskiego *pasco*, oznaczającego pasienie, żywienie, karmienie – byłaby więc Paskwalina „pasterką” albo „pasącą wzrok”²⁶. Z kolei Urbański stwierdzał, że „Paskwalina” jest żeńską formą starochrześcijańskiego imienia *Paschalis* i oznacza „wielkanocną”, „dotyczącą Wielkanocy”, a więc przejścia, przemiany, czyli także zmartwychwstania, przejścia ze śmierci do życia – byłaby zatem Paskwalina Zmartwychwstanką, „tą, która uległa całkowitej przemianie, całkowicie została wypełniona przez łaskę”²⁷. Kto ma rację? Otóż pytanie to jest ważne tylko wtedy, gdy założymy, że może istnieć tylko jedna prawda, odpowiadająca jednemu centralnemu sensowi tekstu – tak jak robią to autor *Wstępu* do poematu Twardowskiego i autor *Głos do „Nadobnej Pasqualiny”*, dla których ustalenie jednego sensu oznacza wykluczenie sensu konkurencyjnego. Założenie to jednak wcale nie jest takie oczywiste. Atrakcyjna i adekwatna wydaje się bowiem hipoteza mówiąca, że imię Paskwalina oznacza i tę, która pasie wzrok, i tę, która jest Zmartwychwstanką – zarówno pierwsze, jak i drugie odczytanie potwierdza sam tekst: interpretacja Okonia jest potwierdzona przez fragment dzieła („Miała w tym to pałacu roboty misterniej / Pokój jeden, podobny do gdańskiej laterny / Abo faru jakiego, na rynek wydany, / Gdzie zwykła się ubierać i wzrok p a s ć kochany [...]”²⁸), odczytanie Urbańskiego – przez warstwę fabularno-ideologiczną utworu (trudno polemizować ze stwierdzeniem, że bohaterka doznała przemiany i że ta przemiana polegała na wypełnieniu jej przez łaskę). Czy pytanie o sens imienia bohaterki musi zatem przybierać postać alternatywy: albo – albo? Tylko wtedy, gdy założymy, że znaczenie tekstu musi być jedno i niesprzeczne i że istnieje ktoś, kto mógłby w jakiś niearbitralny sposób zatrzymać tę dwuznaczną grę semantyczną. Tym kimś w tradycji filologiczno-autonomicznej był zawsze autor. Gdybyśmy jednak dotarli do najbardziej jednoznacznych wypowiedzi Samuela Twardowskiego, które potwierdzałyby którąś z tych dwóch interpretacji, to czy wtedy owa gra zostałaby zatrzymana? Otóż nie, gdyż gra tekstu nie jest w całości zdeterminowana przez intencję autorską – przekracza ją zawsze i pomnaża znaczenia wbrew autorskiemu pragnieniu kontroli.

Można powiedzieć, że problemy z ustaleniem tego, co znaczy imię bohaterki poematu Twardowskiego, same są znaczące: stanowią jak gdyby alegorię paradoksalnej logiki tekstu *Nadobnej Paskwaliny*. Na tę paradoksalność zwracano już wcześniej uwagę, nikt jednak

²⁵ Słynny slogan dekonstrukcjonistów. Zob. M. P. Markowski, *Dekonstrukcja*, [w:] A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, s. 376.

²⁶ Zob. S. Twardowski, *Nadobna Paskwalina*, wyd. II zmienione, oprac. J. Okoń, Wrocław 1980, przypis do tytułu.

²⁷ P. Urbański, *Głosy do „Nadobnej Pasqualiny”*, [w:] idem, *Natura i łaska w poezji polskiego baroku. Okres potrydencki. Studia o tekstach*, Kielce 1996, s. 134.

²⁸ S. Twardowski, *Nadobna Paskwalina*, Punkt I, w. 285–288; podkreślenie – P. B.

nie doszedł do tak radykalnych wniosków, jak Agnieszka Czechowicz, która stwierdziła, że całym poematem Twardowskiego rządzi logika „podwójnej mowy”²⁹. Polega ona na wytworzeniu takiej sytuacji, w której tzw. wymowa dzieła jest bez przerwy osłabiana przez fragmenty tekstu, które nie pozostają z nią w zgodzie. Tak o nich pisałem gdzie indziej:

Niezbyt widoczne, a jednak obecne, stanowią swego rodzaju znaczeniowe „nowotwory”, które bezładnie i niepodległe rozrastając się pod główną warstwą semantycznego organizmu, doprowadzają do naruszenia regularności jego funkcjonowania³⁰,

wspominając również, że to, czego dokonuje Czechowicz, to w istocie dekonstrukcja *Nadobnej Paskwaliny* (choć autorka nie używa tego słowa). Dekonstrukcja bowiem to, według słów Paula de Mana, możliwość „zakwestionowania albo zniweczenia sformułowanych w tekście twierdzeń za pomocą elementów pochodzących z tego samego tekstu”³¹.

Nadmieniłem wcześniej, że filologiczno-autonomiczny konserwatyzm określa badania nie tylko konkretnych tekstów staropolskich, ale i pozostałych płaszczyzn procesu historycznoliterackiego, czyli epoki i prądu (powiedziałbym chętnie, że samo operowanie tymi dwoma pojęciami jest oznaką konserwatyizmu, wszak, jak już wiemy, najbardziej wpływowi dziś badacze literatury nowożytnej odchodzą od tego rodzaju „szatkowania” literatury, starając się dostrzec i opisać to, co od epok ogólniejsze i leżące u ich podstaw – formację kulturową). W jaki sposób są one (tj. epoka i prąd) opisywane przez badaczy literatury dawnej? Odpowiem, używając języka dekonstrukcji: logocentrycznie, na potrzeby tego artykułu uznając logocentryzm za wiarę w możliwość podziału rzeczywistości według modelu binarnego³². Oto dwa przykłady. Powszechnie znana jest koncepcja Czesława Hernasa, który wczesny barok podzielił na poezję metafizyczną i poezję światowych rozkoszy, poezję ziemiańską i poezję mieszczańsko-plebejską, natomiast barok dojrzały na poezję kunsztowną i poezję naturalną³³. Tego rodzaju konceptów nie uniknął też młodszy badacz, Krzysztof Mrowcewicz. Wyraziwszy najpierw swą fascynację „wielokształtną, bogatą i tajemniczą kulturą XVII stulecia”³⁴, zaraz później zredukował ją do klasycyzmu, manieryzmu i baroku. Co kryje się pod tymi pojęciami, doskonale wiadomo: klasycyzm to optymizm, spokój, pewność i wiara, natomiast manieryzm to pesymizm, niepokój, niepewność i niewiara; klasycyzm to uniwersalizm, manieryzm – indywidualizm; klasycyzm – natura, manieryzm – kultura; klasycyzm – prawda absolutna, manieryzm – relatywistyczny intelektualizm itd. W drugiej części książki *Trivium poetów polskich epoki baroku...* spotykamy się z inną opo-

²⁹ Zob. A. Czechowicz, *Sprzeczne komunikaty. Alegoria i mowa podwójna w „Nadobnej Paskwalinie”*, [w:] *Wielkopolski Maro. Samuel ze Skrzypny Twardowski i jego dzieło w wielkiej i małej Ojczyźnie*, red. K. Meller i J. Kowalski, Poznań 2002.

³⁰ P. Bohuszewicz, *Dwoista natura miłości: o „Nadobnej Paskwalinie” Samuela Twardowskiego* [w druku].

³¹ „...dla mnie tak, skoro nazywam się de Man...”. Z Paulem de Manem rozmawia Robert Moynihan, tłum. A. Przybyłowski, „Literatura na Świecie” 1999, nr 10/11, s. 264.

³² O tym, że historia literatury polskiej jest logocentryczna, przekonywał swego czasu W. Rzońca w książce *Witkacy – Norwid. Projekt komparatyki dekonstrukcjonistycznej*, Warszawa 1998, s. 211–220.

³³ Tego rodzaju binarne schematy są proweniencji wyraźnie XX-wiecznej (lubował się w nich przede wszystkim strukturalizm), jednak w swoim podręczniku Hernas posługuje się także jeszcze XIX-wiecznym modelem, który literaturę ujmuje w schemat ewolucyjny (zob. tytuł drugiego rozdziału części drugiej *Baroku: „Rozkwit i upadek epiki”* (Warszawa 1998, s. 331). Na temat pisania polskiej historii literatury zob. K. Kasztenna, *Z dziejów formy niemożliwej. Wybrane problemy historii i poetyki polskiej powojennej syntezy historycznoliterackiej*, Wrocław 1995.

³⁴ K. Mrowcewicz, *Trivium poetów polskich epoki baroku: klasycyzm – manieryzm – barok. Studia nad poezją XVII stulecia*, Warszawa 2005, s. 7.

zycją – poezja metafizyczna kontra „konstelacja Marina”³⁵, natomiast w trzeciej wszystkie te podziały zostają zastosowane w trakcie lektury utworów Szarzyńskiego, Naborowskiego i Jana Andrzeja Morsztyna jako manierystów, Szymonowica jako klasycysty oraz Kaspra Twardowskiego, Zbigniewa Morsztyna jako twórców *stricte* barokowych.

Czy takie myślenie o rzeczywistości literackiej, jakie proponują Czesław Hernas i Krzysztof Mrowcewicz, a które jest myśleniem opartym na wierze w porządek i prostotę rzeczy, przejrzyste układających się względem siebie według modelu binarnego, daje się jeszcze dzisiaj utrzymać? Na pewno nie można zanegować jego zalet dydaktycznych (zważmy, że koncepcje Czesława Hernasa pochodzą z podręcznika do literatury baroku; za świetny podręcznik należy uznać również książkę Krzysztofa Mrowcewicza), zdecydowanie też nie można powiedzieć, że jest czystą fikcją poznawczą. Z drugiej jednak strony każdy, kto wczytywał się w teksty wymienionych poetów, wie, że ów binaryzm upraszcza to, co faktycznie bywało bardziej złożone, a czyniąc tak, zniekształca: poezja Szarzyńskiego przekracza to, co składa się na pojęcie poezji metafizycznej, tak samo jak przekracza to, co składa się na pojęcie poezji manierystycznej, pozostając gdzieś ponad tymi podziałami. A Naborowski – czy faktycznie jest manierystą? W przeciwieństwie do pojęcia poezji metafizycznej – którą określa, by tak rzec, „śmiertelnie poważne” wyciągnięcie wniosków z rozpadu religijnej jedności Europy i Kopernikańskiego obrazu świata oraz bardzo intelektualne podjęcie „sfery tematycznej zamkniętej w trójkącie pojęć: Bóg, człowiek, świat”³⁶ – poezję manierystyczną traktuje się na ogół jako czysto estetyczną i intelektualną grę z językiem, mającą na celu wywołać szok lub zdziwienie i nie przynoszącą żadnych poznawczych rewelacji³⁷. Manierystyczne wiersze Naborowskiego czy Jana Andrzeja Morsztyna byłyby zatem mniej wartościowe niż poezja Szarzyńskiego oraz Sebastiana Grabowieckiego: gra z językiem musi wszak znaleźć się niżej na skali wartości niż poruszanie tzw. wielkich tematów egzystencjalnych. A oto najśłynniejszy chyba utwór Naborowskiego *Na oczu królowny angielskiej...* (świetnie zresztą przez Mrowcewicza opisany – tam jednak, gdzie kończą się klasyfikacje i zaczyna się analityczna, „gęsta” lektura³⁸). Zapierająca dech w piersi gra z językiem? Jak najbardziej, nie musimy jednak gry kojarzyć z odcięciem od rzeczywistości świata i w gruncie rzeczy niepoważnym autotelizmem. Wiersz, który w intencji autora był najprawdopodobniej „igraszką, popisem pomysłowości i maestrii w posługiwaniu się słowem”³⁹, okazuje się raczej nowoczesnym poetyckim traktatem na temat niemożliwości adekwatnego nazywania świata. W skrócie można by to przedstawić w taki oto sposób: zrozumienie niemożliwości opisanego piękna oczu królowny angielskiej powstało w momencie uświadomienia sobie, że tradycyjna definicja porównania, według której polega ono na zestawianiu jednej rzeczy z inną⁴⁰, jest nieprawdziwa, porównuje się bowiem nie rzeczy, lecz

³⁵ Ibidem, s. 57.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Tak w: B. Otwinowska, *Koncept*, [hasło w:] *Słownik literatury staropolskiej...*, s. 390; K. Mrowcewicz, op. cit., s. 19–23. Oto niektóre spośród wyliczonych przez Mrowcewicza cech manieryzmu: „sztuczność i zbytnie wyrafinowanie”, intelektualizm, estetyka zadziwienia, afekcja formalna. Zdominowany przez te właściwości manieryzm porusza się w autotelicznym świecie, pozbawionym funkcji mimetycznej – jedynym punktem odniesienia manierysty jest świat tekstowy, nie rzeczywisty:

„Artysta staje się bogiem w świecie kultury. Już nie naśladuje, ale tworzy, zadziwia, rządzi w swoim zamkniętym kosmosie, który ma mu zrekompensować chaos rzeczywistego świata. Samotni i smutni są to jednak bogowie, którzy wierzą tylko w swoją sztukę” (K. Mrowcewicz, op. cit., s. 23).

³⁸ Zob. ibidem, s. 140–143. To samo dotyczy „gęstego” opisu poezji Sępa zawartego w podrozdziale *Pałimpsesty stylu* (s. 93–97).

³⁹ Ibidem, s. 141.

⁴⁰ Zob. M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990, s. 75.

– tylko – ich cechy. Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba, do których oczy były porównywane, łączy cecha świetlistości. Czy tylko? Gdyby tak było, poeta zatrzymałby się zapewne na ostatnim, najwyższym elemencie porównania; okazuje się jednak, że pochodnie nie tylko świecą, ale również „łada wiatrom [...] hołdują”, słońca nie tylko „pałają różno”, lecz także „wschodzą i zachodzą”⁴¹, krótko mówiąc – są zmienne, a królowna, choć może być świetlista, to zmienna na pewno nie (przynajmniej nie w poetyckiej amplifikacji). Coś jest sobą, a jednocześnie czymś innym, każdy byt składa się z wielu przeciwstawnych cech, przez co blokuje możliwość nazywania, zakładającego zawsze jedność rzeczy. Przyznajmy, że brzmi to nie tyle już nowoczesnie, ile ponowoczesnie. I że związane z pojęciami manieryzmu i konceptu implikacje gry i zabawy raczej to przesłaniają, niż odsłaniają...

„Jaskółki nowego”

Czyżby cała współczesna historia literatury staropolskiej znajdowała się pod wpływem paradigmatu filologiczno-autonomicznego i logocentrycznego? W pewnym sensie tak – model ów, jak to model, wciąż stanowi wzorzec uprawiania badań w naszej dziedzinie. Istnieją wszak „jaskółki nowego”: interpretacje oraz dociekania na temat procesów rozwojowych i segmentacji literatury staropolskiej, mieszczące się już w innych wzorcach uprawiania literaturoznawstwa. Nowatorstwo interpretacyjne najczęściej polega na odchodzeniu od tradycyjnej filologicznej dyrektywy, która mówi, że celem procesu interpretacji jest wyjaśnienie sensu utworu poprzez powiązanie go z jego kontekstem macierzystym – a zatem odkrycie tego sensu – w kierunku (najczęściej nieświadomie uznawanego) poglądu, że o istocie sensu danego tekstu decyduje przyjęty sposób jego lektury (perspektywizm)⁴². Oto kilka przykładów takich perspektyw:

– hermeneutyczna i fenomenologiczna – zaprezentowana w książkach Antoniego Czyża *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych* (Warszawa 1995) i *Władza marzeń... oraz w książce Kwiryny Ziemyby Jan Kochanowski jako poeta egzystencji...*;

– intertekstualna – przyjęta w artykule Agnieszki Fulińskiej, *Renesansowa aemulatio: alegacja czy intertekstualność?* („Teksty Drugie” 1997, z. 4) oraz w publikacji Michała Rusinka, *O relacjach tekstualnych w „Dii gentium” M. K. Sarbiewskiego* („Teksty Drugie” 1997, z. 4);

– dekonstrukcjonistyczna – której przykładem są dwa teksty: Agnieszki Czechowicz, *Sprzeczne komunikaty. Alegoria i mowa podwójna w „Nadobnej Paskwalinie”* i Krzysztofa Mrowcewicza, *Palimpsesty Sępowe* (rozd. omawianej już książki *Trivium poetów polskich epoki baroku...*). Pojęcie dekonstrukcji nie pojawia się w żadnym z nich, nie oznacza to

⁴¹ D. Naborowski, *Na oczy królowny angielskiej, która była za Fryderykiem, falcgrafem reńskim, obranym królem czeskim*, [w:] *Literatura staropolska. Wybór tekstów*, t. 1: *Poezja*, wyb. i oprac. P. Borek, R. Mazurkiewicz, Kraków 2002, s. 427.

⁴² Na temat perspektywizmu zob. M. P. Markowski, *Nietzsche...*, s. 131 i n. Równie dobrze zamiast o perspektywizmie można by tu mówić o umiarkowanym konstruktywizmie, według którego interpretator nie odkrywa, lecz modeluje czy też współkonstruuje sens tekstu w dużej mierze na podstawie nie uzależnionej od prawdziwej natury tego tekstu decyzji. Mówię o umiarkowanym konstruktywizmie, bowiem żaden ze znanych mi badaczy literatury staropolskiej nie jest konstruktywistą radykalnym, który by głosił, że sens tekstu jest stworzony przez człowieka arbitralne decyzje interpretatora. Bardziej popularne jest tu właśnie stanowisko umiarkowane, próbujące w rozsądny sposób połączyć „stare” z „nowym” – przykładem prezentowany w niniejszym tomie tekst I. Szczukowskiego, który wybierając do interpretacji twórczości J. A. Morsztyna język poetyki kulturowej (wraz z jej założeniami raczej antyesencjalistycznymi), nie unieważnia jednocześnie języka tradycyjnej historii literatury i jej założeń esencjalistycznych.

jednak, że dekonstrukcji w nich nie znajdziemy. O artykule Czechowicz już pisałem, jeśli natomiast chodzi o tekst Mrowcewicz, to o jego „dekonstrukcyjności” decyduje w moim przekonaniu przeciwstawienie się „gładkości» wielu teorii i sformułowań” na temat *Rytmów Sępa*, „prowokujących niemal do »spójnych interpretacji«”, i uznanie, że ich sens jest „palimpsestowy”, tzn. niejednorodny i nierozstrzygalny⁴³;

– antropologiczna – zaprezentowana w pracy Dariusza Cezarego Maleszyńskiego, *Człowiek w tekście. Formy istnienia według literatury staropolskiej* (Poznań 2002);

– feministyczna – której przykładami mogą być: Hanny Dziechcińskiej, *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku. Zagadnienia wybrane* (Warszawa 2001); Haliny Wiśniewskiej, *Świat płci żeńskiej baroku zaklęty w słowach* (Lublin 2003); Joanny Partyki, „*Zona wyćwiczona*”. *Kobieta pisząca w kulturze XVI i XVII wieku* (Warszawa 2004). To najważniejsze opracowania, które włączają do polskiej wiedzy o literaturze staropolskiej podział na literaturę męską i kobiecą i umożliwiają myślenie o niej w kategoriach genderowych. Dotyczy to przede wszystkim pracy Partyki, nie tylko analizującej kulturowe stereotypy, odpowiedzialne za sposób życia i przedstawiania kobiet w tamtym okresie, ale również podejmującej zagadnienie samoświadomości kobiet pisarek i ich stosunku do męskiej kultury pisma (czy pisarki dawne próbują stworzyć własny, niepowtarzalny idiom?).

Gdzie z kolei szukać „jaskółek nowego” w wąsko rozumianej historii literatury dawnej? Nie ujawniły się one jeszcze w syntezach historycznoliterackich: cały czas nie mamy autorów, którzy zdawaliby sobie sprawę, że synteza historycznoliteracka nie jest obrazem faktów, lecz rezultatem kompromisu między wyjaśnianiem a informacją, czyli swoistą konstrukcją poznawczą⁴⁴. Daleko nam do stanu świadomości autorów nowego podręcznika do niderlandzkiej literatury średniowiecznej *Nederlandse Literatuur, een geschiedenis* (Groningen 1993), o których pracy tak oto pisze Andrzej Dąbrówka:

Pojawił się sceptycyzm co do możliwości napisania historii literatury średniowiecznej, która spełniałaby nowe zaostrome kryteria naukowości. Przejawem tego sceptycyzmu było powstanie w Niderlandach nowego podręcznika historii literatury, który jedynie porządkuje fakty chronologicznie, nie dając żadnych periodyzacji i nie łącząc autorów w nurty ani w szkoły. Przy czym nie jest to jakiś eksperyment grupy awanturników, ale owoc pracy najlepszych specjalistów z Holandii i Belgii, stanowiący odzwierciedlenie z pewnością najnowszego stanu wiedzy o tej literaturze oraz o warsztacie współczesnego literaturoznawstwa⁴⁵.

Autorzy owego podręcznika są uczciwi w stosunku do rzeczywistości literackiej w stopniu najwyższym – uważają mianowicie, że skoro nasza wiedza opiera się na arbitralnych konstrukcjach poznawczych, to należy zrezygnować z owych konstrukcji. Nie musimy podzielać tego założenia, bardziej sensowne wydaje się bowiem uznanie, że poznajemy w sposób tylko umiarkowanie konstruktywistyczny i że raczej re-konstruujemy: nie tyle tworzymy, ile „od-twarzamy”, współ-konstruujemy czy też modelujemy fakty, do których zasadniczej treści można w taki lub inny sposób dotrzeć⁴⁶. Brak zgody na założenia autorów *Nederlandse*

⁴³ K. Mrowcewicz, op. cit., s. 93.

⁴⁴ Zob. T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993, s. 19.

⁴⁵ A. Dąbrówka, *Nowe badania literackie w mediewistyce anglistycznej i germanistycznej*, [w:] *Mediewistyka literacka w Polsce*, s. 69.

⁴⁶ Chociaż mamy wiele równoprawnych interpretacji tych samych tekstów, to jednak nie możemy powiedzieć o nich wszystkiego. Nie jest więc tak, jak w znanym powiedzeniu T. Todorova, że tekst jest piknikiem, na który autor przynosi słowa, a czytelnik sens, lecz raczej tak, jak w stwierdzeniu W. V. O. Quine’a o niedookreśleniu teorii przez dane empiryczne: całość kształtu teorii jest w bardzo dużym stopniu zdeterminowany czynnikami

Literatuur, een geschiedenis nie może nam jednak przesłonić tego, co w ich pracy godne szacunku i naśladowania – świadomości metodologicznej, brakującej autorom naszych syntez (a to, że owa świadomość doprowadza czasem do paraliżu działań poznawczych, to już inna sprawa)⁴⁷.

Wspomniałem wcześniej, że klasyfikowanie dawności i nowożytności jako formacji przeciwstawnych oparte jest na myśleniu binarnym. Trzeba przyznać, że binarystyczne koncepty są coraz rzadsze w aktualnie uprawianej historii literatury dawnej i że zastępują je inne modele – „kontynuacyjne” i „serialne” – co czyni tę wiedzę coraz bardziej atrakcyjną poznawczo i odpowiadającą aktualnym „nakierowaniom” współczesnej humanistyki. Czym charakteryzuje się „kontynuacyjny” model historii literatury? Niech pokażą to poniższe przykłady:

– Mało kto już dzisiaj zastanawia się nad „wyższością renesansu nad średniowieczem lub odwrotnie”⁴⁸, a mówienie za Jacobem Burchardtem o renesansie jako o czasie, w którym odkryto świat, człowieka i starożytność w przeciwieństwie do średniowiecza, w którym jakoby ich nie było, jest oznaką polonistycznej niekompetencji. Zauważa to np. Jacek Sokolski, konstatujący, że naiwnością jest mówienie o wyrazistych granicach, ustalających binarną relację między tymi epokami: najnowsze badania nad średniowieczem i renesansem uczą nas odkrywania „nowego blasku »wieków ciemnych«, a jednocześnie »ciemniejszej strony renesansu«”⁴⁹.

– Wspomnieć też trzeba artykuły Antoniego Czyżza z *Władzy marzeń*, wskazujące „długie trwanie” baroku w kulturze nowożytnej i ponowoczesnej⁵⁰,

– oraz artykuł Macieja Parkitnego *Oświecenie sarmackie – próg nowoczesności w Polsce?*, który pokazuje, że oświecenie polskie nie było radykalnym odcięciem się od formacji sarmackiej i że często stanowiło jej ciąg dalszy.

Maciej Parkitny zwraca też uwagę na jedną bardzo ważną cechę charakteryzującą najnowsze badania nad kulturą XVIII wieku, która jednocześnie może być wprowadzeniem do omówienia „serializmu” w badaniach nad literaturą i kulturą dawną. Nowe modele konceptualizujące historię literatury i kultury oświeceniowej są tak skonstruowane, by pokazać wielonurtowość i „niejednolinitarność” opisywanych zjawisk: wielonurtowość, gdyż dopuszczają one „współwystępowanie w kulturowej przestrzeni [...] kompleksów zjawisk

niemającymi związku z tym, czego ona dotyczy, jakiś kontakt z empirią istnieje jednak na wejściu procesu poznawczego (zob. W. Van O. Quine, *Dwa dogmaty empiryzmu*, [w:] idem, *Z punktu widzenia logiki. Eseje logiczno-filozoficzne*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1969, s. 65).

⁴⁷ Gwoli uczciwości wspomnieć należy o wyjątkach potwierdzających regułę: istnieją przecież autorzy bardziej i mniej „uświadomieni” metodologicznie. Do tych pierwszych zaliczyć można J. Ziomka jako autora *Renesansu* (1973), „cały czas wtajemniczającego czytelnika w zadanie współtworzenia syntezy jako modelu przedstawianych zjawisk – teorii wywodzonej z faktów, ale nietożsamej z faktami” (A. Dąbrowka, Refleksja nad sposobami pisania polskich historii literatury [maszynopis artykułu]) i autora zacytowanych słów, będącego też autorem podręcznika *Średniowiecze. Korzenie* (Warszawa 2005), który zdaje sobie sprawę z narratywności historii literatury (zob. idem, Refleksja nad sposobami pisania polskich historii literatury [maszynopis artykułu]).

⁴⁸ Zob. J. Sokolski, *O wyższości średniowiecza nad renesansem lub odwrotnie*, [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. 1.

⁴⁹ Ibidem, s. 474. Zob. też: „Jakże można – wskazując racjonalizm jako wyróżnik renesansu – nie dostrzegać jego mrocznej strony, wyznaczonej potężnymi namiętnościami wielkich ludzi tej epoki, ale także twórczością Machiavellego, Montaigne’a, Lutra i wielu innych, w tym naturalistów, spośród których wywodzili się pierwsi libertyni. A czy »ciemny barok« nie miał także oblicza świetlanego? Czy paradoksów ludzkiego losu nie rozpoznawał wspaniałą analizą myślową?” (J. Snopek, op. cit., s. 95).

⁵⁰ Tu przede wszystkim wspomniany już tekst *Barok niezniszczalny, Słowo wstępne: długie trwanie* oraz artykuły tworzące trzecią i czwartą część książki: *Romantyzm „z korzeniami”*, *Wiek XX: noc i ośnienia*. Odpowiednikiem tych tekstów za granicą byłyby książki G. Scarpetty (*L’artifice*, 1988) i C. Calabrese’ego (*Neo-Baroque. A Sign of the Times*, 1987), które odrzucają pojęcie postmodernizmu, zastępując je pojęciem neo-baroku.

należących do różnych i heterogennych porządków”, „niejednoznaczność”, ponieważ odstepują „od uproszczonych, segmentacyjnych metod porządkowania procesu przemian kultury w imię możliwości dostrzegania w nim wielu rytmów, temp i historycznych rejestrów”⁵¹. Sam Parkitny doskonale to pokazuje na przykładzie sarmatyzmu i oświecenia, o których nie możemy już mówić w kategoriach antagonizmu, lecz raczej współwystępowania⁵². Nazywam te modele „serialnymi” poprzez przeciwieństwo do modeli systemowych. Myślenie systemowe tak rekonstruuje rzeczywistość, by wykazać, że w swej istocie jest ona realizacją zamkniętego, hierarchicznego i opartego na związkach „koniecznościowych” modelu (a więc, że jest całością zbudowaną w taki sposób, że jeden element zakłada w sposób konieczny istnienie drugiego; brak jednego z nich doprowadza do zawalenia się lub zmiany charakteru całości), tymczasem myślenie seryjne dopuszcza współlistnienie w obrębie jednej niepowtarzalnej i otwartej całości wielu heterogenicznych serii, nieredukowalnych do jakiejś głębokiej struktury⁵³. Oto kilka przykładów takiego właśnie myślenia o literaturze dawnej:

– Antoni Czyż, *Barok niezniszczalny; Polski barok niesarmacki*, a także inne teksty z *Władzy marzeń...*, które wprowadzają rozmaite „wirusy” w dotychczasowy logocentryczny układ historii literatury (np. teksty poświęcone „długości trwania” baroku, pośrednio udowadniające, że nowożytność nie rozpoczęła się w oświeceniu czy romantyzmie, lecz w baroku, i problematyzujące tym samym dotychczasowe binarne podziały);

– Kwiryna Ziemia, *Projekt komparatystyki wewnętrznej* ([w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. 1). Autorka proponuje, abyśmy odeszli od perspektywy historii literatury narodowej, która stanowi swego rodzaju totalizującą przesłonę terminologiczną: owa historia jest obliczona na dostrzeżenie Tego Samego, przez co nie jest w stanie zauważyć tego, co Inne, czyli tworzonej na obszarze Rzeczypospolitej literatury innej niż polska i łacińska (cerkiewno-słowiańskiej, ruskiej, litewskiej, żydowskiej itd.);

– Marcin Cieński, *Perspektywa komparatystyczna w badaniach nad literaturą polskiego oświecenia* ([w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. 2) i Teresa Kostkiewiczowa, *Polski wiek światła. Obszary swoistości* (Wrocław 2002). Oboje badacze, za pomocą innych narzędzi i na innym obszarze, dokonują tego samego, co Ziemia w *Projekcie komparatystyki wewnętrznej*: odchodzą od – jak powiedziałby Wiesław Rzońca – perspektywy „totalistycznego utożsamienia”⁵⁴ w kierunku perspektywy doceniającej nieredukowalną „swoistość”, stwierdzając,

⁵¹ M. Parkitny, op. cit., s. 516.

⁵² Swoje ustalenia podsumowuje w ten sposób: „1) Osiemnastowieczny sarmatyzm był zjawiskiem wielonurtowym i zróżnicowanym, zdolnym do systemowych przekształceń oraz wykazującym podatność na m o d e r n i z u j ą c e m o d y f i k a c j e. 2) Przedstawiciele niektórych jego nurtów potrafili twórczo asymilować idee oświeceniowe i wplatać je w tkankę swojego myślenia. 3) Zadawniona teza o w y ł ą c z n o ś c i oraz k o n i e c z n o ś c i antagonizmu jako typu relacji między sarmatyzmem a oświeceniem [...] jest b ł ę d n a i przy dzisiejszym stanie wiedzy się utrzymać. 4) Wiele elementów sarmackości, pojmowanej jako zespół własności konstytutywnych dla sarmatyzmu, dawało się u z g o d n i ć również i z takimi stylami myślenia, które – jak w przypadku Mably’ego, Rousseau czy części publicystów okresu Sejmu Wielkiego – zbudowane były na fundamentach o ś w i e c e n i o w e g o kodu epistemicznego. Tym samym m o ż l i w e b y ł o w p i s a n i e s a r m a c k o ś c i w o ś w i e c e n i o w y d y s k u r s” (ibidem, s. 526, podkreślenie – P. B.).

⁵³ O myśleniu seryjnym pisał już U. Eco, *Nieobecna struktura*, tłum. A. Weinsberg, P. Bravo, Warszawa 1996, s. 303–307. Nie upieram się przy pojęciu serii – używam go, ponieważ stanowi przeciwieństwo innego pojęcia, a mianowicie systemu. Równie dobrze mogłem jednak użyć innych przeciwstawień: Bachtinowskich (monologiczność – dialogiczność; jednogłosowość – monogłosowość), Barthes’owskich (struktura – tekst rozgwieżdżony), Derridańskich (struktura – gra) itd. We wszystkich można odnaleźć to, co stanowi o istocie opozycji system – seria.

⁵⁴ „Tradycyjna segmentacja zjawisk historycznoliterackich zależy również w ogromnym stopniu od, nieobcej także tradycyjnej komparatystyce, zasady totalistycznego u t o ż s a m i e n i a. Mianowicie c z ę ś ć

że XVIII-wieczna kultura polska nie jest tożsama z Europą francuską i nie jest wyłącznie racjonalistyczna.

Również niektóre spośród tekstów, wskazanych przeze mnie jako przykłady odejścia od paradygmatu filologiczno-autonomicznego w kierunku perspektywizmu, stanowią doskonałą reprezentację seryjnego myślenia o literaturze staropolskiej. Chodzi tu przede wszystkim o artykuły Agnieszki Czechowicz i Krzysztofa Mrowcewicza, które uwydatniają złożoność i heterogeniczność semantyczną interpretowanych tekstów poetyckich, zamiast redukować ją do jakiejś głębokiej i jednolitej struktury.

Po co literaturze dawnej współczesna teoria?

Częściowa odpowiedź na to pytanie padła już wcześniej: współczesna teoria literatury pozwoliłaby uczynić literaturę i kulturę dawną *o t w a r t ą* na literaturę i kulturę nowożytną oraz ponowoczesną (mógłby ktoś powiedzieć, że jest nią tak czy inaczej, nie można jednak się z tym zgodzić: brak wypowiedzenia faktu otwartości sprawia, że nie ma on szansy zaistnienia) i przez to uczynić żywym to, co zbyt często wydaje się martwą skamieliną, z którą nie sposób wejść w żaden dialog.

Mógłby ktoś powiedzieć, że czynienie przeszłości żywą nie jest naszym obowiązkiem: w ostateczności pozostajemy historykami, mamy więc poznawać, a nie ożywiać przeszłość. Nawet jeśli byłoby to prawdą, należy zapytać: w jaki sposób historyk poznaje literaturę? Jakimi narzędziami się posługuje? Wiemy przecież doskonale, że jest ich wiele i nie łudzimy się, że nastanie kiedyś moment, w którym jedne z nich okażą się najtrafniejsze. Powinniśmy również uznać podstawową konsekwencję metodologicznego pluralizmu, czyli przeświadczenie, że nie istnieje poznanie „bezzprzymiotnikowe”: każda historia literatury, każda interpretacja jest „jakaś” i *w s p ó ł t w o r z y* przedmiot poznania na podstawie pewnej – najczęściej nieświadomie przyjętej – teorii literatury. Dlaczego jednak musimy znać teorię współczesną? Gdyż, zgodnie z powyższą tezą, zmiany w obszarze teorii powodują zmiany w samej naturze przedmiotu badań, a tę znać po prostu musimy.

A zatem nie jest słuszne podzielane przez większość historyków literatury dawnej przekonanie, że jedynym teoretycznym kontekstem badania tamtej literatury jest teoria dawna. To przekonanie najwyraźniej doszło do głosu w omawianym już artykule Aliny Nowickiej-Jeżowej. Dotyczy on co prawda komparatystyki, zawiera jednak założenia ogólne, do których według autorki powinien stosować się każdy, kto chce zajmować się tekstami dawnymi. Przytoczę jeszcze jeden jego fragment:

Prymarne dla uznania łączności komparatystyki staropolskiej z filologią są [...] względy historyczne. Wychodząc z [...] założenia, że najpierw należy pytać o naturę porównywanego przedmiotu, przypomnijmy, że teksty renesansowe i barokowe są zrodzone na gruncie kultury słowa pojmowanego jako rdzeń rzeczywistości, a zatem mają naturę *f i l o l o g i c z n ą*. [...]

uznana za najważniejszą, zaczyna z czasem funkcjonować jako *c a ł o ś ć*” (W. Rzońca, op. cit., s. 212; podkreślenie – P. B.).

Poglądy filologów renesansowych na naturę, istnienie i funkcje tekstu literackiego, analizowane w aspekcie naszych rozważań, określają reguły i wyznaczają cele postępowania z tekstami epok dawnych⁵⁵.

Rozumowanie autorki – podkreślam jeszcze raz: niemal powszechne wśród badaczy literatury staropolskiej i oświecenia – opiera się na przekonaniu, że jeśli przedmioty, które badam, zostały określone przez pewien teoretyczny kontekst macierzysty, to powinien on zostać wykorzystany jako narzędzie ich badania. Nie twierdzę, że znajomość dawnej teorii literatury jest niepotrzebna. Uważam za słuszne przekonanie, że jednym z podstawowych obowiązków historyka literatury każdego okresu jest rekonstrukcja „poetyki macierzystej” (przez analogię do terminu Janusza Sławińskiego „kontekst macierzysty”). Jest to oczywistość, z którą nie zamierzam dyskutować: badając dany tekst, analizuję również system dyrektyw gatunkowych, który leży u jego podstaw⁵⁶. Twierdzę jednak, że owa poetyka macierzysta jest tylko przedmiotem badania. Jako taka nie powinna być zarazem narzędziem. Również reguła mówiąca, że najpierw należy pytać o naturę badanego przedmiotu, wydaje się problematyczna, gdyż zostaje sformułowana poza obszarem dociekań współczesnej humanistyki, która od dawna już usiłuje nas przekonać, że człowiekowi nie jest dostępny „Boski punkt widzenia”, a więc bezpośredni ogląd natury rzeczy.

Przykład ten bardzo wyraźnie prowadzi do wzmocnienia wyartykułowanej przed chwilą odpowiedzi na pytanie, po co literaturze dawnej współczesna teoria literatury. Ponieważ ta ostatnia – rozumiana nie rygorystycznie: jako neutralna, uniwersalna, sformalizowana i obiektywna reprezentacja, lecz po prostu jako wciąż ponawiany (w zgodzie z duchem czasu) namysł nad tym, czym jest literatura – powinna być najważniejszym punktem odniesienia dla historyka literatury, gdyż zakreśla horyzont możliwych odpowiedzi na pytania dla niego absolutnie podstawowe. Ów horyzont (jak to horyzont) nigdy nie jest granicą stałą: zmieniają się paradygmaty poznania, a wraz z nimi obowiązujące sposoby definiowania dzieła literackiego, stąd konieczność znajomości takiej teorii literatury, która mieści się w owych, bardzo wszak ogólnych, paradygmatach.

⁵⁵ A. Nowicka-Jeżowa, op. cit., s. 350–352; podkreślenie – P. B.

⁵⁶ T. Michałowska, *Poetyka i poezja*, Warszawa 1982, s. 6–225.